OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 11-go lipca 1926 r. Nr. 28

Promień słońca.

W szarej mgle i oparach wstawał codzienny, pracowity dzień. Od nocy różnił się tylko lepszem rozeznaniem konturów otaczających sprzętów, nie było jednakże ni ranków ni zmierzchów jeno szarzyzna bezustanna, rozchlapana błotem popłakująca zimnym dżdżem. Nie wiedziało się właściwie czy zima to, czy jesien czy może wiosna. Od szeregu tygodni żadnej odmiany tam na dworze. Najgorszy był ten skrzekot budzika, który w ciemnościach jak zła bestja podrywał nagle niewiadomo skąd, a potem nie chciał już za milknąć aż dopóki osowiała i pół przytomna nie zwlekła się z pościeli i nie cisnęła zegarka na poduszkę. Wówczas jazgotał już tylko cicho ale złośliwie.

Józce czasem życie całe stawało się obojętnem. Być może że miała jedno tylko pragnienie, aby nie słyszeć budzika, aby raz kiedyś zasnąć tak, żeby się już wszystko raz na zawsze skończyło. A jednak zrywała się codzień od nowa do pracy, codzień od nowa, przy wieczyście postarzającym się klekocie zegarka.

A dnie służby były do siebie podobne, jak te chmury słowianie ciągnące po niebie. A więc sprzątanje pokoi, ścielenie łóżek, bieganina z kubełkami dzbankami do zlewu.. och! ten przeklęty zlew, który zawsze się zatyka... Potem do miasta po sprawunki. I to chybcikiem po mokrych ulicach, ze składu do składu, na targ, do piekarza i spowrotem. Żeby to jeszcze zawsze dobrze wypadło? Ale gdzietam, pani krzywiła się, marudziła, narzekała, a Józce było czasem już wszystko jedno. Wiedziała, że pani zła nie jest, bo zasługi płaci dobre i nie wymaga zbyt wiele, ale nudna wieczyście skwaszona i narzekająca. — Pan to samo. Schylony, skurczony rankiem punktualnie wybiega do biura i na południe wraca około czwartej. Nie powie nigdy złego słowa, bo wogóle nic nie mówi, skrobie coś w swoich papierach do późnej nocy, potem długo nakręca zegarek, słychać to przez drzwi, a potem wszystko milknie w domu. Pan ma twarz wyblakłą jak te papiery na biurku, głos cichy, jednostajny, i oczy niewidzące nikogo. Zapewne takim był zawsze. Wzrusza się tylko na dzwięk bijącego w jadalni zegara. Oprócz państwa jest do obsługi jeszcze kilkoro lokatorów, ale ci to już złośliwi są i nieznośni. Wieczyste targi i kłótnie, o napiwki? obiecanki cacanki, a głupiemu radość! Ale i oni wszyscy milkną przed jednym wspólnym władcą, przed zegarem. Bije ósma... zegar przyspiesza o pięć minut... słychać ruch krzeseł, dreptanie gorączkowe, a potem jeden za drugim trzaska drzwiami. Poszli.

Józka biegnie do pokoi sprzątać, byle prędko byle zdążyła, byle wygrzebać się ze wszystkiem, bo czas ogień zrobić, nastawić obiad. — Po obiedzie mycie statków do wieczora, potem jeszcze sto rzeczy, a to szycie, a to prasowanie, a to jakiś list do zaniesienia na drugi koniec miasta, a zawsze prędko, bo czas goni, bo nowe czeka zajęcie.

Dawniej, cieszyła się jeszcze na niedzielę lecz od ostatnich Świąt i to jej obrzydło. Józka nie chce o tem wspominać, bo każda myśl ją boli, łzy nabiegają do oczu. Prze cież dawniej, w niedzielę po południu lubiła wybiegnąć do koleżanek na pogawędkę. Czasem zaprosiło do siebie, a nawet fundowała kupionemi w cukierni ciastkami. Pani kazała jej nieraz kawę sparzyć i próbowała uśmiechnąć się do młodych dziewcząt, lecz tyloletnia troska tak twarz jej zasuszyła, że potrafiła jeno skrzywić się trochę, ale i zato była jej Józka wdzięczną.

Ostatnie święta jednakże stała się zła rzecz. Która z nich? Niewiadomo! Zapewne każda potrochu. Czy im zawiniła w czem? Zapewne nie, nie pamięta. Dlaczego ją skrzywdziły? Niewiadomo. Dość, że gdy w kamienicy zdarzyło się kilka drobnych kradzieży, służące ze wszystkich pięter uradziły, że to nikt inny, tylko Józka. Nie miały żadnych dowodów, a przecie wymyśliły. A więc jedna widziała Józkę, jak się na górze, właśnie tego dnia co to całą bieliznę z dużego prania zabrali panu sędziemu. Druga, ta piegowata Antka od dyrektora, zaklinała się, że na własne oczy zobaczyła jak raz Józka wynosiła coś pod fartuchem. Znowu Wikta z Pelasią słyszały jak przez szparę od drzwi Józka coś szeptała z jakimsi obwiesiem. — Pownikiem się namawiali na skibę, już ta święta Józefa nie jest bez grzechu! — inne dodawały. Wiecie ludzie? Ze też to na taką niema sądu — Wskutek tych plotek doszło wreszcie do tego, że nawet szkieł zajrzał do mieszkania. Ale tu po raz pierwszy zapewne w życiu pan przemówił. Coprawda niewiele można było z tego zrozumieć, bo zirytowany bełkotał coś we własną brodę, ale policjant zmiarkował jednakże, że posądzenie jest bezpodstawne. Pani potwierdziła oświadczenie męża, dodając jeszcze, że dziewczyna służy u nich od dawna, że jest oszczędną, pracowitą itd. Józka nie myślała nigdy, że tak ją obronią, widziała ich zawsze tylko smutnych, skwaszonych, zapracowanych, nie wiedziała, że to życie tak ich przygniotło, lecz że pod tą szarą skorupą dobre bije serce.

Odtąd jednakże życie jej stało się nieznośne. Do kościoła w niedzielę wybiegała wczesnym rankiem, po południu nie wychodziła już nigdzie. Potrafiła czasem godzinami całemi przesiedzić na krześle z opuszczonemi na kolana rękoma i od nowa przemyśliwała nad swoją niedolą. Za oknami wieczysta szarość, mokre chodniki i mokre, lśniące latarnie uliczne, deszcz kapie na blachę balkonu, równo bezustannie, ciągle podobnie jak budzik, który tyka pracowicie o każdej porze dnia.

Nadeszła znów niedziela. Pospieszyła się dziś więcej niż kiedykolwiek ze statkami i zamknęła się w swojej stancyjne. Tak jej było źle na duszy, tak bar-

dzo źle. Osamotnienie sierootwa, uciążliwa służba, złość i krzywda ludzka wszystko jak żywe wstało jej w pamięci. Zakryła twarz rękoma, zaszlochała gorz ko. — Znagła jednakże poczuła coś ciepłego na ręku jakąś jasność przed oczyma. Więc opuściła dłonie, rozejrzała się zdziwiona dookoła. Z początku nie mog ła się pomiarkować. W izdepce było jakoś inaczej jak zawsze. Obraz Matki Boskiej błyszczał w swoich złotych ramkach, i lichtarzyk przed nim błyskał także biała kapa na łóżko odcinała się tak bardzo wyraźnie odpoczęczy, a po ścianie skakały jakieś złote cienie i smugi na podłodze drżała wielka złota plama. Józka zerwała się nagle uradowana, zrozumiawszy co się stało:

— A dyć to słońce! — krzyknęła klasnąwszy w dłonie — słońce, promień słońca, słoneczko to Boże. Mój Jezu! Aby też znowu raz.

Obcierała oczy jeszcze łzami wilgotne i patrzała olśniona dokoła na rozbłysło jakby skarby jakie ubogie sprzęty izdebki.

A właśnie ktoś drzwi odemknął i stanął w drz wiach kuchni sami państwo. Twarze mieli jakieś inne niż zazwyczaj, czy i ich starych, słońce odmienić zdołało?

Pan niósł w ręku gazetę i człapiąc pantoflami, które zawsze w niedzielę popołudniu naciągał, wysu wał się przed panią. Coś bąkał wtykając gazetę w rękę zdziwionej służącej. Pani wyjęła ją delikatnie i przeczytała głośno. Z początku Józka nie wiedziała o co chodzi, znagła jednak rozwidniało jej się w gło wie: cto tam w gazecie stoi wyraźnie czarno na bia łem, że się znalazł złodziejaszek, co ich kamienicę kordł. Józka słucha, uszom nie wierzy. Wszystkie one należały do szajki. Był narzeczony Pelasi, a kuzyn tej służącej od sędziego. O jej! Mają wszystkie brać przed sąd. Jakże Pan Bóg sprawiedliwy, ale biedne dziewuchy, odsiedzą swoje. Państwo odeszli do pokoi, Józka stała jeszcze na środku stancyjki.

A teraz słońce padło prosto na jej głowę i roz świetliło ją złociście. Wybiegła do kuchni. I tu słońce padło na rondle, garnki, garneczki, sitka i pokrywy. Wszystko wyglądało jak ze szczerego złota.

Poczciwa Józka uklękła na środku kuchni i ręce złożyła:

— Za to słońce, zaten promień słońca!

Promyczek.

Wypadł promyczek
Z za chmury cichy
I z lekka trącił kwiecia kielichy;
W mgnieniu przebiegł strumyczek,
A mknąc dalej ochoczy.
Zajączkowi spojrzał w oczy,
Co wylegiwał w trawie.
Spojrzał w głębie krzewu leszczyny
Zerknął do gniazdka ptaszyny
I mknąc — mknąc w szybkim pędzie,
Cudną wlał jasność, wnikał wszędzie.
I było — było wokoło
Błogo, radośnie, i tak wesoło.
Leci naraz... chmurą blask słonka zakryła
I złoty promyk nielitośnie zgasiła,
A smutek powiał — smutek ponury,
Bo promyk nie zmógł obłoku u góry.

Paweł Burczyk.

Co powinna czynić kobieta, by się nie starzeć.

Każda kobieta chciałaby być młodą, lecz wiele zapomina, że kobieta właściwie jest tylko tak starą jak się sama czuje. Mistrzynią starości jest wewnętrz ne usposobienie każdej osoby. Kłopoty, niezadowole nia i zmartwienia są rzeźbicielami zewnętrznego wy glądu każdej kobiety, a po twarzy jej zwykle osądza się wiek Podajemy tu zapatrywania sześciu piękno ści, młodo starych kobiet na wiek swój.

„Mając lat 50, dopiero naprawdę żyć zacząłem" — tak oświadczyła p. Gelzer, pierwsza tancerka mos kiewskiej opery; tak samo mówi popularna śpiewacz ka paryska Mistinquette, która swoje nogi ubezpieczyła na samę miljona dolarów. To samo oświadczyła zna na tancerka — Poroboszinskaja, Rosjanka; tego sa mego zdania jest księżna Rutland w Londynie, i ta kiej samej opinji hołduje wreszcie najpiękniejsza dama z nowojorskiego towarzystwa p. Harriman.

Panna Gelzer ma obecnie lat 75 i wciąż jest pierwszą tancerką moskiewskiej opery. Była cztery razy zamężną, a jej pierwszy mąż był jej kolegą w tańcach, podczas gdy obecny jej małżonek jest pierw szym skrzypkiem w teatrze.

Wygląda ona jak czarująca conajwyżej 20 letnia kobieta, posiada piękne, dobrze wypielegnowane ręcz ki i wielkie, czarne jak heban farbowane wprawdzie, ale nie rażąco włosy.

Miastinquette ma już syna liczącego 25 lat. Mi mo to jest zaa ulubienicą Paryża. Kto ją widzi w roli dziewczęcia na scenie, mógłby przysięgać, że nie ma ona więcej nad lat 19 Znawcy Paryża twierdzą, że jeżeli Mistinquette istotnie zacznie się starzeć, to ca ły Paryż wdzieje żałobę i płakać będzie gorzko łzami no, ale to się nigdy nie stanie.

Proboszinskaja ma lat 70. Uczy ona w Berlinie, córki emigrantów rosyjskich sztuki tańca. Wogóle trudno się zorjentować ile ta kobieta ma lat, w naj gorszym razie możnaby ją ocenić na lat 50.

Księżna Rutland uchodziła w swoim czasie za najpiękniejszą kobietę w Anglji. Powiadają, że była ona o wiele piękniejszą, aniżeli jej córka, Lady Diana Manners, która niedawno występowała na scenie no wojorskiej w roli Dziewicy Marji, jest ona babką 14-tu wnuków, a mimo to nie wygląda starzej nad lat 50. Rysuje ona pilnie i maluje. Jej nosek jeszcze dziś jest sławny z powodu piękności jego linji.

Także Lady Harriman jest jedną z najbardziej znanych piękności w nowojorskich kołach towarzys kich. Mimo swych siwych włosów, mimo iż posiada już wnuki, pozostała ona jeszcze młodą kobietą. A zatem mamy galerję z sześciu kobiet, z całkiem róż nych towarzyskich sfer, każda z nich ma ponad lat 50. Cztery oddają się jeszcze dzisiaj swojemu zawo dowi, piąta należy do najwyższej arystokracji angiels kiej, a szósta reprezentuje młodą arystokrację pienięż ną Stanów Zjednoczonych. I wszystkie one świadczą, że, kobieta, która prowadziła normalne życie, nie po trzebuje się czuć starą, mając lat pięćdziesiąt...

Na zapytanie jednego z reporterów — co kobiety mają czynić, aby dłużej zachować młodość wszystkie one powiedziały, że:

1 Normalny sposób życia, praca i rozrywka na przemian.

2. Staranny wybór potraw bez stosowania jakiej kolwiek djety przymusowej.

3 Codziennie rano kąpiel, a przed kąpielą trochę ćwiczeń fizycznych.

Jedne zalecają ćwiczenia taneczne, które bardzo się różnią od zwykłych metod gimnastyki szwedzkiej. Zbyt meczące ćwiczenia nie są zalecane.

4. Twarzy nie powinno się myć nigdy wodą z mydłem, lecz dobrym kremem (coldcream) który należy wcierać aż do p'ersi. Zalecany jest masaż małymi kawałkami iodu, puder nie szkodzi, nie należy jednak brać go za dużo.

5. Właściwą porą wstawania jest godzina 8:30 a po 10 już za późno. Zalecają też lekki poranny posiłek.

Co się tyczy palenia papierosów, to p. Harriman oświadcza, że nie może tego zalecić, natomiast p. Gelzer dymi się z ust jak z komina i lubi ona ponadto słodkie wina.

Księżna Rutland i Perobosziinskaja tytoniu nie palą. Natomiast Mistinquette pali dużo i rozkoszuje się swym apetytem. W końcu powiedziały wszystkie, iż należy myśleć o pięknych rzeczach i nie sprawiać sobie zbytecznych kłopotów, oto cały sekret piękności.

Deszcz.

Już od trzech dni deszcz pada, leje wprost
bez końca.
Szare chmury, ni skrawka błękitu, lub słońca
Jak nudno! Wszystko senne tuli się po
kątach:
Śpi Miś brzuszkiem do góry, pies, konie
w chomontach.
Tylko do babek z piasku drewniane kubeczki
Wyglądają przez oczka sznurowej siateczki.
Kryś patrzy w mokre okno, szyby deszcz
zmywa,
Zdala bieli się góra czyściutkiego piasku,
Za nią maleńkie sosny pobliskiego lasku.
Deszcz pada na sosenki, wicher piaskiem
miecie...
Czy jest coś nudniejszego, jak deszcz na
tym świecie?

Kapelusz.

Był żółty, koloru tango, z rozechwianem piórkiem u boku.

Zwyczajnie, kobiece pieścidełko, a więc: lekkie, przytulne, kokieteryjne, w dotknięciu, tak miękkie, że wywoływało przyjemny dreszcz w koniuszkach białych palców. — Panna sklepowa trzymała go zręcznie w obu rękach, wyginając łokcie gestem usłużnym i przyjemnym.

— W sam raz dla pani łaskawej! Takie coś musi się podobać! Paryski model! Szyk mówię pani łaskawej...

— A czy to modne.

— Naturalnie pani łaskawa! W Warszawie noszą dziś tylko takie toczki w modnych kolorach Robi do twarzy! Niech pani łaskawa weźmie! Bardzo korzystne kupno: siedemdziesiąt złotych.. darowane!

Więc kobieciątko wdzięczy się przed lustrem, trochę się uśmiecha do nowego cacka, trochę krzywi, trochę kaprysi, obsakiwane z prawej i lewej strony przez pannę sklepową i suggestjonowane przez samą właścicielkę, która z głębi magazynu zapewnia głosem dostojnym i poważnym, że fason zrobi furorę, że model przeznaczony tylko dla lepszej klienteli Ostatecznie pani zatrzymuje kapelusz na kształtnej główce a myląc się przy odliczaniu pieniędzy, płaci i opuszcza magazyn odprowadzana na ulicę przez cały personel.

— Nie zauważyłeś? pyta mimochodem szofowa skoro tylko przszyte futro i maleńki lakierowany bucik zniknął na zakręcie.

— Nie, nie widziała. Taka elegancka pani nie ogląda nigdy dokładnie towaru. — Żółty kapelusz miał skazę: maleńką, różową plamkę od krwi. To modystka, śię ząc nad nim nocą, ukłuła się w palec. Niezręczna.

Żółty kapelusz miał przed sobą przyszłość urozmaiconą. Jest rzeczą naturalną, że szanująca się dama nie może nosić zbyt długo jednego nakrycia głowy. Cóżby na to powiedziały sąsiadki? Któregoś dnia więc pan Julić o powłóczystem spojrzeniu i zabójczo śpiczastych bucikach zauważył, że kobieta powinna zawsze posiadać jakiś szczegół toalety płomienistego koloru i, natychmiast żółty kapelusz podarowano bonie, a miejsce jego zajął ponsowy, ze złotą lamą.

Panna Florentyna pojechała w następną niedzielę do kościoła w żółtym kapeluszu. Tym razem nawet gospodyni nie robiła kwestji o miejsce w karjolce. W kościele stary organista noszący wodę święconą za proboszczem, miał dystrakcję w modlitwie. „Obraza boska," szeptał z abominacją przechodząc obok panny Florentyny, a wszystkie dzieciaki z parafji gapiły się zapamiętale na ławkę kolatorską, poszturchując się wzajemnie.

Jednakże i panna Florentyna po kilku występach rozstała się z kapeluszem. — Pragnęła ona bowiem uchodzić za cnotliwą w oczach, zabiegającego o jej wdzięki pana pisarza Przodka, a panu pisarzowi najwidoczniej nowy kapelusz się nie podobał. Wymieniono żółty kapelusz na parasol, a przyjaciółka, która sama była żółta na twarzy, odstąpiła go innej przyjaciółce za parę rękawiczek. Kapelusz przewędrował przez kilka rąk, aż wreszcie osiadł czasowo na czarnej głowie osoby, którą również była przyjaciółką, ale przyjaciółką swoich przyjaciół. — W nowych warunkach żółty kapelusz znalazł się na odpowiedniem sobie stanowisku, a wreszcie.. został wyrzucony na śmietnik!

Śmietnik jest to miejsce, jak każde inne. Zresztą czy i świat cały nie jest w pewnej mierze śmietnikiem? Ze znajdują się tu kapelusze bez głów, albo, że jaki żółty kapelusz opuścił się smętnie na czubek pustego blaszanego kubełka? Kwestja zapatrywań i gra przypadku. Z tego jeszcze nie wynika, aby pod każdym modnym kapeluszem znajdowała się rzeczywista ludzka głowa, obdarzona rozumem. Przesąd! Byle tylko z pod kapelusza uśmiechała się para śliicznych ocząt i czerwieniały się usta, wystarczy.

— Fasuj!

— Bo co?

— A dalibyście spokój rojbry zatracone! — stara kobiecina rozgania okutym kijkiem weselącą się nad kapeluszem bandę.

— Wielmożna ma monopol państwowy. — Towarzystwo chichocze trzymając się za puste żołądki. Za kobietą unoszącą troskliwie żółty kapelusz lecą okrzyki.

— Czysty ajroplan. Niech hrabina siada na gemyli, nasadzi taki propyler, ino zakręci wstążką, a poleci do Francji!

— To jest liga obrony państwa, rozumiesz?

— Sie wi!

W maleńkim pokoiczku na Czartorji stara kobieta wyciera starannie fartuchem i prostuje kapelusz mrucząc do przyglądającego się nieufnie czarnego kota:

— Półtora złotego — na! choćby i jeden złoty, się kupi kiełbasy, albo literek gorzałki, — oblizując się ze smakiem zanosi kapelusz na Zamkową.

W oknie wystawnym składu starzyzny żółty kapelusz, bez kokardy, bo kokardę opłaciło się sprzedać osobno, zajmuje miejsce poczesne. Ostatecznie czem

Jest stara fuzja, wygnieciony fusbal, albo portret Napoleona pocentkowany przez muchy i pająki wobec takiego paradnego, żółtego kapelusza? To też rozpaczliwie załamane i owisłe spodnie w czarne i białe paski cofnęły się zawstydzone ku tyłowi, sztaifer z tłustą plamą na boku dał nura między dwie, wystrzepione spódnice, ale jeden tom leksykonu Mayera z wydartemi obrazkami nie zdążył cofnąć się w porę i patrzył teraz przed siebie bezprzytomnym wzrokiem naukowca. Nie usunęła się tylko z drogi para czerwonych pantofelków, i z wyrażnem nosów zdających się wołać: nie ustąpię, nie ustanie parły zwycięsko naprzód, potrząsając i przekrzywiając żółty kapelusz.

Jest godzina południowa. Nauczycielaczka ze szkoły ludowej, anemiczne, zachrypnięte stworzenie drepcze prędko przez Rynek. Jeść się chce, a pieniędzy już nie wiele zostało, bo to koniec miesiąca A tu na głowie ceratowa czapka, nie ma wcale za miaru trzymać się jakoś razem „Zaszyje się ją z tej strony, pęka z tamtej, co robić? Najtańszy, możliwy do noszenia kapelusz kosztuje całych pięć złotych! A obiady do pierwszego? Nagle wzrok jej pada na żółty kapelusz. A prawda, skład starzyzny, zapomniała o nim.

— Co ma kosztować?

— Przyjdzie trzy złote i pół.

— Dam panu dwa złote.

— Niech stracę! Bierz panna za dwa!

Żółty kapelusz, wciśnięty między gramatykę, a zeszyty rachunkowe, czuł się głupio, ale trudno, należy pogodzić się z losem.

Na budzie znalazła się mocna, czarna szczotka, buteleczka z lizolem, którym polało się wykradziony z kuchni węgiel. Dezinfekcja trochę prymitywna, ale dobra. Odrobinę benzyny podarował kolega z chemji, a od jakiejś starej bluzki udało się odpruć wąską, czarną ascentyczną wstążkę i kapelusz wyglądał niczego.

Odtąd bujny jego żywot skończył się.

Przez pięć lat zgórą dzieciarnia z ósmej powszechnej uśmiechała się radośnie na widok żółtego kapelusza. Nikt tam nie pamiętał jak nazywała się nauczycielka, ale każdy wiedział doskonale, że nosiła zawsze żółty kapelusz.

Wesoły kącik.

Dolar.

— Dolar jednak stoi w mierze.

— Tak, wylazł na górę i zajął stanowisko obserwacyjno wyczekujące.

Ma rację.

— Czemu nie wziąłeś ani razu ze sobą żony do cyrku na walki atletów.

— A to na co? Żeby mnie miała za większego niedołęgę niż dotychczas.

Wiadomości z Afryki.

Posłowie, którzy wyjechali do Afryki nadesłali do Sejmu depeszę następującej treści:

„Czujemy się tu wśród dzikich zupełnie jak u nas w Sejmie.

Przekonania.

— Ciekaw jestem, jakie ma przekonania szef naszego wydziału.

— Zdaje mi się, że on ma największe przekonanie do tej złotowłosej maszynistki.

W szkółce.

— Powiedz, Samuelku, czego nie należy czynić bliźniemu?

— Konkurencji, panie profesorze.

Bajeczka.

Raz swawolny Tadeuszek,
Patrząc na wujaszka brzuszek,
Co podobny był do skrzyni,
Takie zapytanie czyni:
— Niech mi wujek powie szczerze,
Skąd się tyle sadła bierze?
A wuj, gładząc się po brzuchu,
Odpowiada: Mały zuchu,
Byłem chudy wciąż jak tyka,
Lecz partyjna polityka
Dała mi mandacik posła
I słoninka wnet urosła.

Sanacja moralna.

— Dlaczego mówią i piszą o Bajdulskim, że okradał skarb kiedy on nigdy nie miał do czynienia z pieniędzmi rządowemi?

— Co z tego? Przecież gdyby miał z niemi do czynienia, to możeby i kradł.

Przerachowoła się.

Pewien chłopek na przekór swojej żonie zatrzymywał się często do późnej nocy w szynkowni. Kobiecie bardzo się to nie podobało i chciała go postrachem na inną drogę naprowadzić. Przebrała się wtedy za szatana i ukryła się za drzewem przy drodze, a gdy mąż jej wracał podchmielony do domu, wystąpiła nagle przeciw niemu „Kto to?“ pyta chłop trochę zmieszany. „Jestem szatan!“ zamruczała kobieta. „Pójdź druchu i podaj mi rękę!“ rzekł chłop, „ja mam twoją siostrę za żonę!“

W wojsku.

Sierżant (ucząc rekrutów). Otóż, gdy ktoś z was będzie stał na posterunku, zabraniając wejścia — dajmy na to, do składu amunicji i dojdzie do niego jakaś osoba chcąca tam wejść, niemająca do tego prawa. Wtedy posterunkowy żołnierz ma 3 razy uprzedzić, a gdy to zostaje bez skutku, to na czwarty raz wystrzelić.

Głupiński, co byś zrobił, stojąc na posterunku?

Głupiński: (grubym głosem). Ano, panie „Sirżancie“ to bym 3 razy wystrzelił a na czwarty raz uprzedziłbym !!!

W Alejach.

— Ta blondynka niejednego już mężczyznę prosiła o rękę.

— Co też wygadujesz?

— No tak, przecież jest manicurzystką.

Tu nie Sejm.

Bawiący w Tunisie posłowie X. i Y. posprzeczali o jakąś się drobnostkę i od słowa do słowa już gotowi byli skoczyć sobie do oczu.

Obecny przy zajściu poseł Z. mitygował ich:

— Panowie, dajcie pokój, nie wypada. Przecież to nie Sejm, to — Afryka!

To niemożliwe.

— Znów krążą uporczywe pogłoski, że Dzierżyński w Moskwie zwarjował.

— To niemożliwe.

— Dlaczego?

— Bo przecież on nigdy nie był zdrów na umyśle.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.